Nr. 8. Kraków, 19 lutego 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Niecna robota.

Wielu ludzi dotąd sądzi, że chłop potrzebuje ciągle opiekuna, że sam nie da sobie rady. Wielu tak też i robi, że bierze od ludu generalne pełnomocnictwo niby to dla załatwienia jego spraw, a korzystając z tego pełnomocnictwa, robi dalej interesy, ale własne.

Takiej polityki mieliśmy jaskrawy przykład na olbrzymim narodowym wiecu posła Nakoniecznego w Przeworsku. Agitator ludowców, niedokończony akademik Szmigiel, przedstawił się jako taki generalny pełnomocnik ludu i wygłosił mowę, pełną narzekań na dolę ludu, a zwalającą winę za to na... wszechpolaków. Była w tej mowie poruszona i reforma wyborcza, i mięso argentyńskie, i Kościuszko, i pańszczyzna, i „psiakrew, chłopie“ i precz z panami... słowem, typowa mowa agitatora c. k. ludowców.

Mów takich — wygłaszanych często przez ludzi, którym się nauk kończyć nie chciało, bo woleli żyć lekkim chlebem, wołając ciągle: „my, bracia chłopi“, słyszeliśmy już dużo przez ostatnich 20 lat na wiecach i zebraniach ludowców. Ci ludzie nic więcej nie umieją, tylko narzekać, hańbować i innym ich grzechy wypominać. Do pracy, do czynnej pomocy chłopu, aby się z biedy wydźwignął, aby go żyd-pośrednik nie okpił,

aby go agent emigracyjny nie okradł, aby dobrze towar swój sprzedał — do tego ci ludzie nigdy zdolni nie byli. Biadali i narzekali, jak dzieci albo baby.

Co tu płakać, co tu hańbować — wziąć się do kupy i pracować, robić trzeba — to będzie zysk, to będzie wszystkim lepiej.

Niestety — nie wszyscy tak chcą. Agitatorom zawsze lepiej narzekać, niż robić, bo praca męczy, a często pracować trzeba dla społeczeństwa i bez zarobku i bez słowa podzięki.

Jak takiej niecnej, agitatorskiej, burzącej i tylko goryczy dolewającej robocie ludowcowej przeciwdziałać trzeba — powiedzieli nam dwaj posłowie — jeden chłop, drugi syn chłopa — posłowie Nakonieczny i Zamorski.

Poseł Nakonieczny prosił najpierw wszystkich zbawców chłopskich, aby się przestali chłopem opiekować, bo chłop nie dziecko, umie nie tylko naokoło ławki raczkować, ale potrafi i tańcować, a gdy mu wróg drogę zajdzie i skrzywdzić zechce, to chłop potrafi chwycić i za kłonicę. Wskazał potem na to, że u nas, w Galicyi, polityka to wojna i że tak politykę pojmują ludowcy. Jak na wojnie nie zwycięża sprawiedliwość, ale siła, tak było dotąd i w galicyjskiej polityce. I coście — pytał słusznie poseł Nakonieczny zgromadzonych — na tej wojnie zyskali? Co dla was zrobiło przez 20 lat stronnictwo ludowe? Chyba to, że gryziecie się, jak psy! I to jest źle, bo polityka to nie wojna, ale b u d o w a n i e całej Polski — to praca uczciwa i sprawiedliwa. Gdybyśmy — mówił Nakonieczny — żarli się tak, jak wy, to wiecie, coby z nas było? Dawno już zjadłby nas Moskal! A wiecie, jak przeszły moje wybory? Jestem posłem półtora miliona Polaków czyli tylu, ilu was wszystkich mieszka po wsiach i miastach w całej wschodniej Galicyi! Wybrano mnie, chłopa, jednomyślnie. I chłopi i księża i hrabiowie oddali mi głosy co do jednego. Czy wiecie, co to jest jedność?! Wszędzie są źli — i wśród chłopów i wśród szlachciców i wśród księży. Wszystkich złych usunąć trzeba, a z dobrymi, skądkolwiek pochodzą, pracować, współdziałać trzeba. Że było źle, wszyscy wiemy, że jest niedobrze, także wiemy! Żeby było lepiej — to pracować, a nie judzić, nie zazdrościć, ale pracować trzeba. Czy wiecie, jak jest w Ameryce? Tam jak robotnik zobaczy automobil bogacza, mówi: będę pracował, abym i ja miał taki — a u nas? U nas mówi agitator: ja nie mam karety, niech i drugi nie ma!

Taki porządek nie jest dobry.

Wyrzućcie więc tych, co was judzą, tych często gołowąsych agitatorów ludowcowych, aby się uczyli — a może się czego nauczą — ale chłopa na pasku, niby niedźwiedzia, niech nie prowadzą.

Lud zebrany przyjął słowa te grzmotem oklasków.

A poseł Zamorski, syn chłopa z Głogowca pod Przeworskiem — na sali wiecowej byli jego krewni, — opowiedział zebranym taką historyę smutną a prawdziwą.

Przed kilku laty w Kanadzie w Ameryce rząd rozdawał grunta. Wybrało się tam dość naszych, a także i Niemców. Rząd dał im grunta, pokryte odwiecznymi lasami, trzeba było karczować, a potem dopiero siać i zbierać. Niemcy podzielili się na kilka części: jedni szli w lasy ze strzelbami po zwierzynę, aby było co jeść, drudzy karczowali pole, a reszta prowadziła gospodarstwo. — W ciągu kilku miesięcy pole było oczyszczone. Wtedy zebrali się Niemcy, podzielili grunt i gospodarzyć zaczęli.

A Polacy? Ci zaledwie przyszli — zaczęli się dopominać każdy o swoje, każdy chciał mieć swoją miedzę. I podzielili się, i zaczęli karczować. Ale drzewa były grube, wielkie, szło ciężko, a tu i polować trza było i gospodarstwa domowego pilnować. Nadeszła jesień, zima, a żaden z nich nie był gotów ze swoją robotą. Wielu z nich marnie zginęło...

Taki obraz ma u nas i dzisiejsza walka polityczna: każdy ciągnie na swoje podwórko — drugiego wyzyskać pragnie, zazdrości mu i zubożyć go pragnie.

Oto do czego doprowadziła ta polityka zawiści i kłamstwa, obłudnych i fałszywych obietnic stronnictwa ludowego.

Trzeba zawrócić rychło z tej niecnej drogi, do wspólnego czynu, do wspólnej społecznej, narodowej pracy.

Wiece posła Nakoniecznego.

Zanim w następnych numerach podamy dokładniejszy opis tych olbrzymich narodowych wieców — podajemy tymczasem krótko, co i jak było.

Wiece zaczął poseł Nakonieczny od Lwowa. Po 4 odczytach dla akademików i inteligencyi, wybrał się czcigodny gość do Zubrzy. Wśród okrzyków radości powitał go poseł Antoni Maślanka, poczem odbył się masowy wiec narodowy.

We środę mówił poseł Nakonieczny publicznie w Krakowie.

We czwartek był w Bochni przy udziale około 600 obecnych. Byli także delegaci z powiatów okolicznych, Wieliczki, Brzeska, Tarnowa. Specyalna deputacya przybyła z Borzęcina. Zagaił obrady przewodniczący Stronnictwa, p. Dutkowski, przewodniczyli: p. radca Windakiewicz, Staśto i Dutkowski, sekretarzowali pp. Wcisło i Zechenter.

Pierwszy mówił poseł Nakonieczny. Słowa jego, gorące, kochane, przekonywujące, działały na zebranych jak balsam ożywczy. Nic też dzi-

wnego, że witano go bardzo mile. Potem mówił red. Rymar z Krakowa o tej ziemi, z której przybył poseł Nakonieczny, o walce z wrogami.

Poseł Zamorski mówił o stosunkach wśród nas, o powodach biedy i środkach zaradczych. Dwaj włościanie, Trzos i Krzysica, przedstawili prądy polityczne i programy działania. Taksamo pp. Zechenter i Wierczak — poczem raz jeszcze przemówił szanowny gość i wiec się zakończył. Wieczorem odbyła się w sali „Sokoła" wieczornica na cześć gościa przy udziale 70 osób.

W piątek był wiec w Przeworsku. Olbrzymia sala „Sokoła" nie mogła pomieścić zebranych. Przewodniczył członek Rady powiatowej, p. Misiąg ze Świętoniowej. Kolejno przemawiali pp. Nakonieczny, Zamorski, Rymar, Wiącek, Wierczak, Horodyski. Przemówień tych wysłuchano spokojnie i oklaskami. Zląkł się tego obecny na sali agitator ludowców, Szmigiel wraz z garstką swych zwolenników z Mirocina — więc zabrał głos i począł lżyć wszechpolaków. Według niego wszechpolacy wszystkiemu złemu winni, co dobre pochodzi od ludowców. Przemówienie to wywołało na sali różne głosy. Jedni się śmiali z plecionych głupstw, drudzy żywo protestowali, a garstka ludowców potakiwała gadającemu.

Temu mowcy z miejsca odpowiedzieli dosadnie pp. Nakonieczny, Wierczak i Horodyski, poczem przewodniczący, po uchwaleniu rezolucyi wiec zamknął.

Tego samego dnia pojechała pociągiem pospiesznym wierna drużyna Nakoniecznego do Tarnowa na jeszcze jedno zebranie.

Zebranie było liczne i przeciągnęło się długo w noc.

W sobotę pojechaliśmy stąd do Jasła saniami do Żmigrodu. Mimo niebywałej śnieżycy i zawieruchy zebrało się w sali Kasyna bardzo wielu ludzi. Sala była przepełniona. P. Nakoniecznego witał serdecznie burmistrz Karciński i po ukonstytuowaniu prezydyum rozpoczęliśmy wiec. Przemawiali pp. Nakonieczny, Zamorski, Wiącek, Wierczak, Gruszecki. Poczem odbyła się wieczornica, na której serdecznie gwarzono.

W niedzielę radziliśmy w sali „Sokoła" w Jaśle. Duża sala „Sokoła" była wypełnioną po brzegi. Nie tylko mieszkańcy pow. jasielskiego, ale strzyżowskiego, krośnieńskiego i pilzneńskiego przybyli licznie, aby powitać brata swego z pod Moskala. Mimo tak wielkiej ilości uczestników wiecu, których było około 1000, panowały na nim powaga, spokój i podniosły nastrój. Przewodniczyli: burmistrz dr Baranowski i pp. Kostkiewicz i Drewniak. Po powitaniu p. Nakoniecznego burzą oklasków, rozpoczęliśmy wiec. Przemawiali: p. Nakonieczny, Zamorski, Wiącek, Fidler, Wierczak, ks. Mach i Gruszecki. Na wiecu tym poruszono kalumnie „Przyjaciela Ludu" na p. Nakoniecznego i wyrażono jednogłośnie pogardę oszczercom.

Wieczorem tego dnia mówił p. Nakonieczny na dochód T. S. L. „O miłości Ojczyzny". Szanownego prelegenta obdarzono gorącymi oklaskami, gdyż odczyt był głęboko pomyślany i miał bardzo wiele momentów silnych, porywających bardzo do czynu. Zakończono ten piękny dzień wieczornicą, na której zebrało się wielu i gdzie bardzo mile gwarzono.

W poniedziałek wyjechała drużyna do Ropczyc. Już na stacyi czekało wiele sanek, strojnie ubranych dla gości. Na wiec przybyli i ludowcy. Posłowie Siwula i Jedynak, gospodarze Rojek i Babicz sprowadzili na pomoc nawet posła Witosa z Wierzchosławic. Przygotowali krzykaczy i awanturników i usiłowali krzykiem, a niemal pięściami, przeprowadzić swoje prezydyum, mimo, że wszechpolacy dla miłej zgody na zastępcę chcieli wziąć ludowca, Witosa. Gdy to nie pomogło, a krzyk nie ustawał, komisarz wiec rozwiązał, a p. Horodyski zapowiedział wiec poufny dla wszechpolaków w tej samej sali Rady powiatowej za pół godziny, mieliśmy bowiem pozwolenie użycia sali na cały dzień. Lecz wicemarszałek Rady, radca sądu, ludowiec Ścibor nie chciał do tego dopuścić, pogwałcił uchwałę i nasze prawo, chwycił klucze, salę zamknął i klucze schował. Dostał za to, co mu się należało, a my udaliśmy się gromadą do domu mieszczanina Grodeckiego i tam w 3 izbach, sieni i pod oknami mimo trzaskającego mrozu urządziśmy wiec. Ludu było moc. Przewodniczyli p. Zdziebło, poseł Fidler i p. Piątek. Zebranie to trwało 4 godziny w spokoju, a ku zadowoleniu wszystkich. Przemawiali po kolei przewodnicy wiecu, Nakonieczny (2 razy), Zamorski, Rymar, Wierczak i Horodyski. Zdanię wiecowników o rozbijaczach było jedno: bali się wszechpolaków, więc postanowili albo wiec opanować albo rozbić.

Tymczasem przyjechał do Ropczyc marszałek Rady, Romer, a gdy mu opowiedziano, co się stało w Radzie, pojechał wprost do Ścibora i przywiósł klucze, które Ścibor oddał jak nie pyszny.

Wiec zakończył się o 6 wieczór — a o 7 zaczęła się wieczornica na cześć gości w Radzie powiatowej. Wieczornica trwała długo — a z niej goście pojechali dalej do Tarnobrzega, dokąd już jednym pociągiem wcześniej wyjechał poseł tego okręgu, Wiącek.

Tu także ludowcy przygotowali awantury. Znany prezes ludowców w powiecie, Mojżesz Kanarek, urzędował gorliwie. Nawet wiece urządzali, byle popsuć wiec wszechpolakom. Na to odpowiedział poseł Wiącek, że chłop każdy może być na naszym wiecu, ale żydy i Kanarek pójdą jak niepyszni za drzwi. Taką samą uchwałę powziął jednomyślnie i wiec. Kanareczek przyrzekał solennie, że będzie z otwartą gębą słuchał i ani nie piśnie — ale i to nie pomogło — wszyscy odpowiedzieli, że nie chcą żyda — a poseł Wią-

cek oświadczył, że na wiecu z żydami nie będzie przewodniczył. Tak więc Kanarek został za drzwiami. Znowu zaczęły się mowy: red. Rymara, Wierczaka, Nakoniecznego, Zamorskiego, prof. Chciuka, ks. Okonia, Migulski, Matłosza. Nastrój na wiecu by łdoskonały. Co chwilę okrzyki i oklaski radosne.

Wieczorem odbył się w sali „Sokoła" odczyt posła Nakoniecznego o wsi w Królestwie polskiem.

We środę wiec w Nisku, czwartek w Przemyślu, w piątek we Lwowie — a potem gość kochany odjeżdża do Królestwa do swego domu.

Jeśli wyrzekniesz się swojego polskiego narodu — przeklną cię twoi przodkowie — a dzieci kiedyś pogardzać będą tobą!

O odpowiedzialności za sprzedane bydlę.

WNIOSEK

posła Zamorskiego i towarzyszy w sprawie zmiany niektórych przestarzałych postanowień powszechnej ustawy cywilnej.

(Dokończenie).

Ale już w rozstrzygnieniu z 11 października 1893. Nr. 11.412 znajdujemy wręcz odmienne wyjaśnienie ustawy. Brzmi ono: „Odpowiadając na pytanie, czy czas przedawnienia z paragrafu 933 ustawy cywilnej należy obliczać od chwili oddania sprzedanego przedmiotu, czy też od chwili, w której wadę odkryto, trzeba zważyć, że to przedawnienie różni się od przedawnienia z § 1478 ustawy cywilnej istotnie tylko co do długości czasu, w ciągu którego się dokonywa, że więc liczyć się zaczyna od tej chwili w której żądanie rozwiązania umowy może być postawione".

A więc stoimy wobec sprzecznych zapatrywań Najwyższego trybunału. Według pierwszego rozstrzygnienia ma chłop po sprzedaniu i oddaniu bydlęcia czekać tylko sześć miesięcy, czy też w tym sześciomiesięcznym czasie nabywca nie zechce odkryć w kupionem zwierzęciu jakiejkolwiek wady, choćby to była tylko wada piękności jak w procesie Brzezińskiego z Trykiem i czy go nie zaskarży.

Ale jeżeli ten sześciomiesięczny czas czekania jest już za długi na nerwy i cierpliwość człowieka, to ostatnie rozstrzygnienie Najwyższego trybunału przeciąga ten czas niepewności w nieskończoność. Według tego ostatniego rozstrzygnienia może nabywca używać bydlęcia przez 2 lata, potem zamówić sobie u weterynarza świadectwo, że to bydlę ma chorobę, która w utajonym stanie tkwi w niem już 25 miesięcy, a więc istniała już przed zawarciem umowy o sprzedaż. I wtedy ten nabywca ma prawo w ciągu sześciu miesięcy wnieść do sądu skargę o rozwiązanie umowy, którą zawarł przed półtrzecia rokiem.

W rozstrzygnieniu Najwyższego trybunału z 27 lutego 1901. Nr. 1321 znajdujemy ustalenie, że czas ewikcyjny zaczyna się liczyć „dopiero od chwili, w której uzyskano możliwość przeprowadzenia dowodu na istnienie wady".

Rozumie się, że tak sędzia powiatowy, jak sąd obwodowy są zupełnie skrępowani temi rozstrzygnieniami. Wszak gdyby sędzia wydał wyrok odmienny, to nabywca wnosi rekursy i wtenczas Najwyższy trybunał uznaje, że „wyrok pierwszego sądu polega na niesłusznem sądzeniu sprawy" i znosi go.

Jest rzeczą znamienną, że niektóre ustawowe ograniczenia nie zostały zastosowane w praktyce. Naprzykład postanowienie § 926 ustawy cywilnej, że nabywca może tylko wtedy zrobić użytek ze swojego prawa, „jeżeli oddawcy lub jego zastępcy natychmiast doniesie o zauważonej wadzie". „Natychmiast" to nie jest to samo, co sześć miesięcy. To „natychmiast" nie zostało ani w wyrokach sądowych, ani w rozstrzygnieniach Najwyższego trybunału w żaden sposób uzupełnione, objaśnione ani oznaczone. Wskutek tego znowu nabywca czyli odbiorca jest przez dotychczasową praktykę uprzywilejowany na szkodę sprzedającego czyli oddawcy. W rozstrzygnieniu Najwyższego trybunału z 27 lutego 1901 chodzi o wypadek, gdzie 27 lipca zabito krowę i zaraz uznano jej mięso za niezdatne do użytku, a skargę ewikcyjną wniesiono dopiero w trzy tygodnie później 17 sierpnia, ale trybunał nie zapytał się, dlaczego powód nie wniósł skargi „natychmiast", tylko sobie trzy tygodnie poczekał.

Przez tę praktykę sądową okazują się terminy do przypuszczenia, oznaczone w § 925 ustawy cywilnej, całkiem zbytecznemi. Powiada się tam, że przy okazaniu się jakiejś choroby w ciągu pewnego oznaczonego czasu daje przypuszczenie prawne, że bydlę było już przed sprzedażą chore na tę chorobę. Z tego postanowienia nie korzysta nikt, boć to o wiele łatwiej według § 927 dowodzić, że bydlę było chore już u pierwszego właściciela. Takie ogólnikowe ujęcie sprawy dozwala na wszelakie nadużycia, więc tylko o nie opierają się spekulanci.

Jednostronna troskliwość o interesy nabywcy ze szkodą sprzedającego, zresztą zgodna z duchem naszej ustawy cywilnej, wyziera najjaśniej z rozstrzygnienią Najwyższego trybunału sądowego z 27 marca 1903 Nr. 3092. Chodzi tu o typowy wypadek. Jeden sprzedający konia oświadczył wyraźnie nabywcy, że nie przyjmuje odpowiedzialności za żadne wady zwierzęcia, nawet za ustawowe i wezwał nabywcę, ażeby kazał konia zbadać przez weterynarza. Nabywca powiedział: „No, temu koniowi z pewnością nic nie brakuje", nie kazał zwierzęcia zbadać, zapłacił cenę kupna i odebrał konia. Koń okazał się dychawicznym

i nabywca wniósł skargę o ewikcyę. Najwyższy trybunał rozstrzygnął według życzenia nabywcy i tak to uzasadnił:

„Prawnicze osądzenie przez sąd odwoławczy jest niesłuszne, ponieważ w przytoczonem zachowaniu się powoda nie można dopatrzeć się zrzeczenia się prawa do ewikcyi, wypływającego z ustawy, a tem mniej wyraźnego zrzeczenia się, jakie przepisuje § 929 ustawy cywilnej. A to tem mniej, skoro powód uwiadomił za wczas o wadzie konia sprzedawcę, co ten sam przyznał, i w czasie ewikcyjnym według § 925 kazał konia zbadać przez weterynarza, który w rzeczywistości stwierdził ustawową wadę dychawicy. Z tego musi się wywnioskować słusznie, że powód wcale nie zrzekł się przysługującego mu z ustawy prawa do ewikcyi i że oświadczenia, które pozwany uważał za warunek umowy o kupno, istotnie, w sposób nieodparty nie przyjął“.

Niedokładność naszej ustawy cywilnej, a szczególnie jej duch zbyt jednostronnie liberalny, który przez judykaturę jeszcze bardziej został rozwinięty, wymaga szybkiej i gruntownej naprawy dla przywrócenia uporządkowanych stosunków prawnych. Ponieważ ta ustawa pochodzi z roku 1811, nic dziwnego, że jest dzisiaj już przestarzała. Długi sześciomiesięczny okres ewikcyjny był wtenczas uzasadniony przez niedoskonałe środki komunikacyjne. W roku 1811 nie było jeszcze kolei żelaznych; poczty były rzadkie i rozwoziły listy furami — było więc wówczas wskazane ustanowić półroczne terminy dla upomnienia się o swoje prawa. Tych względów i trudności dzisiaj nie ma. Dzisiaj można w ciągu 24 godzin z granicy państwa upomnieć się o swoje prawa w sądzie powiatowym u przeciwległej granicy. A jest to objawem nieuporządkowanych stosunków prawnych, jeżeli się prawa i spokój sprzedawcy w nieskończoność utrzymuje w zawieszeniu. Uporządkowane stosunki życia wymagają stanowczo wierności i zaufania w stosunkach handlowych i pewności we wzajemnem pożyciu obywateli z sobą. Narażenie spokojnych obywateli w ciągłym, nieznośnym stanie obawy i niepewności — wydanie sprzedawcy producenta na łaskę i niełaskę innego człowieka nie jest z pewnością oznaką uporządkowanych stosunków.

Możnaby zauważyć, że w tych postanowieniach zawiera się właśnie opieka nabywcy i że wiedza weterynarska nie może dopuścić do ograniczenia, skrócenia okresów ewikcyjnych.

Ale na to mamy ustawodawstwo Rzeszy niemieckiej, które już dawno przezwyciężyło trudności. A nikt chyba nie powie, że stosunki Rzeszy niemieckiej są gorsze, niż w Austryi, albo że stan hodowli bydła pogorszył się od czasu wprowadzenia tej ustawy w życie.

Niemiecka ustawa cywilna dopuszcza żądanie ewikcyi tylko w niektórych oznaczonych wypadkach i wylicza w cesarskiem rozporządzeniu te choroby, które upoważniają do wzniesienia skargi. Wszystkie inne wady i błędy, o ile sprzedający wyraźnie nie przyjął także i za nie odpowiedzialności, nie są zaskarżalne. Jeżeli się taka ustawowa wada główna okaże w przeciągu czasu oznaczonego przez ustawę, najczęściej w przeciągu dni 14, to sprzedający jest obowiązany do dania ewikcyi. W przeciwieństwie do ustawy austryackiej, która i tutaj milczy, mówi ustawa Rzeszy niemieckiej w § 483 wyraźnie: „Czas ewikcyjny zaczyna się po upływie dnia, w którym niebezpieczeństwo przeszło na nabywcę.“ Nabywca jednak musi „najpóźniej w dwa dni po upływie okresu ewikcyjnego“ o zauważonej wadzie donieść sprzedawcy. (§ 485 ustawy cywilnej Rzeszy niemieckiej). Aby zaś uwieńczyć myśl bronienia obu stron kontraktujących, zawiera niemiecka ustawa jeszcze następujące postanowienie w § 490:

„Prawo do żądania rozwiązania umowy i prawo do odszkodowania za wadę główną, o której sprzedawca zaręczał, że jej niema, przedawnia się w sześć tygodni po upłynięciu okresu ewikcyjnego“.

Kiedy zatem austryacki sprzedawca dręczy się dwa, a nawet trzy lata w obawie, czy w sprzedanem przez niego bydlęciu nie odkryją jakiejkolwiek wady, to sprzedawca niemiecki wie, że go tylko wtedy pociągną do odpowiedzialności, jeżeli się w przeciągu krótkiego i oznaczonego czasu okaże jedna z jedynastu dla wszystkich domowych zwierząt przez ustawę uznanych wad, że więc najwyżej dwa miesiące (14 dni czas ewikcyjny i sześć tygodni czasu do przedawnienia) żył w niepewności, czy nabywca nie zażąda od niego ewikcyi.

Ażeby tym smutnym stosunkom położyć koniec, byłoby najlepiej oznaczyć krótki czas, naprzykład 14 dni, i zarządzić, że jeżeli bydlę w ciągu tych czternastu dni zapadnie na jakąś w ustawie oznaczoną chorobę, można umowę kupna rozwiązać, ale do dwóch dni od twierdzenia tej choroby. Inaczej traci nabywca wszelkie prawa z tego tytułu.

Ponieważ jednak wskutek różnych wątpliwości nie można się spodziewać, żeby taka ustawa przeszła, stawiają podpisami następujący wniosek:

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się rząd, aby w jak najkrótszym czasie przedłożył Izbie poselskiej nowelę do ustawy cywilnej o ewikcyi i rękojmi, którąby zawierała następujące postanowienia:

1) Wyliczenie i określenie tych chorób bydlęcych, które, jako wady główne, uzasadniają wniesienie skargi ewikcyjnej. Wszystkie inne wady w ustawie niewyliczone będą uznane jako niezaskarżalne — chyba że sprzedający wyraźnie zaręczył, że bydlę jakiejś wady, w ustawie nieprzewidzianej, nie ma.

2) Oznaczenie krótkich czasokresów dla prawnego przypuszczenia. Jeżeli jakaś choroba,

w ustawie przewidziana, okaże się w ciągu czasu, który dla niej ustawa podaje, uważa się, że choroba była w bydlęciu przed jego sprzedaniem i uznaje się żądanie ewikcyi za usprawiedliwione.

3) Oznaczenie krótkiego czasu do upomnienia się o prawo, nabyte przez postanowienie z punktu drugiego. Jeden tydzień wystarczy, nie trzeba sześciu miesięcy.

4) Ścisłe oznaczenie chwili, od której zaczyna się obliczać powyższe czasokresy.

5) Postanowienie, że zakupno bydła domowego przez zawodowych handlarzy pośredników będzie sądzone nie według prawa cywilnego, lecz według prawa handlowego.

6) Wszystkie powyżej wymienione okresy czasu nie mogą zliczone razem utrzymywać sprzedawcy w niepewności dłużej, niż dwa miesiące od chwili oddania bydlęcia.

Wniosek ten ma być bez pierwszego czytania przydzielony komisyi prawniczej.

Wiedeń 17 1911,

Jan Zamorski	*Ptaś*
Dr. St. Łazarski	*Ks. Stojałowski*
Dębski	*Dobija*
Wiącek	*Szajer*
A. Paduch	*Bieniowski*
Buzek	*Tomaszewski*
Skarbek	*Ks. Hanusiak*
E. Krupka	*Fijak*
Jabłoński	*Fidler*
Maślanka	*Dr. Bujak*
Lubomirski	*Dietzius*

Pytanie.

Donoszą nam z Wiednia, że w piątek ludowcy uchwalili na swojem posiedzeniu, w którem brał udział i były minister Biliński, że z komisyi parlamentarnej Koła polskiego mają ustąpić Olszewski i Ruebenbauer, a w ich miejsce mają wejść panowie Średniawski i Biliński.

Komisya parlamentarna Koła jestto wydział Koła do prowadzenia polityki Koła, do porozumiewania się z rządem, obalania ministrów, stawiania żądań, a wszystko to imieniem całego Koła polskiego. Jest to więc Komisya bardzo ważna. Teraz ludowcy wybrali, jako swojego delegata do niej, p. Bilińskiego.

Ponieważ p. Biliński przez całe swoje życie, a ma już 67 lat — należał do konserwatystów, więc pytamy się, kiedy p. Biliński wystąpił od konserwatystów, a wstąpił do ludowców. Mieszkańcy Rzeszowa i Ropczyc, jako wyborcy p. Bilińskiego chcieliby to wiedzieć — bo do swojego posła chyba mają prawo!

Jak wiemy, już przedtem, w styczniu, sam Stapiński ustąpił Bilińskiemu miejsca w 2 bardzo ważnych komisyach: budżetowej i bankowej.

Dodajemy, że obaj przyjaciele, Stapiński i Biliński, śmiertelni wrogowie kanałów, teraz „na złość“ wszechpolakom głośno gardłują za kanałami.

W kwestyi językowej.

(Z powodu rozporządzenia ministeryalnego).

Reskryptem z dnia 6/3 1910 l. 35177/9, minist. sprawiedl. oznajmilo prezydyum sądu kraj. wyższego we Lwowie na pytanie, w jakim języku należy spisywać protokoły rozpraw w procesach cywilnych, że nie jest to wprawdzie unormowane w rozporządzeniu językowem z 9/7 1860 l. 10340, lecz z punktu 2 lit. b. tegoż reskryptu wyraźnie można wysnuć wniosek, że przy protokołowaniu oświadczeń i wniosków stron, uczynionych pod czas rozprawy i przy protokołowaniu zeznań świadków i stron należy uwzględnić język ojczysty dotyczących osób. Wszystkie inne protokołowane ustalenia urzędowe należy zapisywać w języku polskim, jako języku urzędowym, wyłącznie obowiązującym w Galicyi.

Podłożem i bezpośrednią przyczyną do wydania tego reskryptu na wstępie powołanego, było telegraficzne, na wielki alarm roztrąbione zażalenie pewnego adwokata, radykalnego posła sejmowego, który w niepohamowanej swej zaciekłości na nasz język ojczysty we wschodniej połaci kraju, usiłował natarczywie z pominięciem form przeciętnej przyzwoitości groźbą złożenia zastępstwa prawnego i skargą do ministerstwa narzucić sędziemu przy ustaleniach protokolarnych język ruski.

Sędzia atoli odmówił temu żądaniu, jako nieuzasadnionemu, raz dlatego, że sama strona protokołowania w języku ruskim nie żądała, lecz tylko płatny jej zastępca prawny, że przeciwnik sporu przynależał do narodowości polskiej, wreszcie z uwagi na to, że sędzia komentował rozporządzenie językowe w ten sposób, jak to następnie ministerstwo zadecydowało.

Dotychczas dość często czyniły sądy wschodnio-galicyjskie w kwestyi językowej pod naporem ruskiej palestry sfanatyzowanych radykałów daleko idące ustępstwa, zwłaszcza, że nie miały pewności co do tego, jak należy odnośne ustępy ustawy językowej rozumieć w sprawach cywilnych.

Wobec tego najnowszego wyłożenia rozporządzenia z r. 1860 przez ministerstwo sprawiedl., nie wolno będzie sędziom wschodnio-galicyjskim bez narażenia się na zarzut jaskrawego ignorowania reskryptu z 6/3 1910 i rozp. z 9/7 1860 l. 10340 zapisywać ustaleń w języku ruskim, ponieważ najwyższa magistratura sądowa o tem zadecydowała. Rozprawa cywilno-sądowa

ma być prowadzona od *a* do *z* w języku polskim i to w słowie, jak i piśmie, jako urzędowym, a tylko na żądanie strony lub świadka sądy **obowiązane** są przy protokołowaniu ich zeznań uwzględnić ich język ojczysty, a z urzędu tylko przy ferowaniu wyroku posługiwać się tym językiem, w jakim skargę wniesiono.

Przytem nadmienić wypada, że jeśli partya ruska zgadza się na spisywanie jej zeznań w języku polskim, to niema potrzeby protokołowania w języku ruskim, li tylko z tej przyczyny, aby broń Boże nie uronić niczego z zasady konstytucyjnego równouprawnienia języka ruskiego.

Jeśli więc dotychczas brakło wskazówki, to odtąd na przyszłość, wobec jasnego rozwiązania kwestyi, nie będą się mogły sądy odwoływać do niepewności, i też nie będą miały prawa powoływać się na praktykę utorowaną zwyczajem i nam narzuconą, lecz będą musiały ściśle przestrzegać reskryptu z najnowszej doby, a to pod grozą sprzeciwu ze strony ludności i palestry polskiej, która za żadną cenę nie pozwoli na przemycanie pod jakimkolwiek pozorem i na wkradanie się języka ruskiego do urzędowania wschodnio-galicyjskiego sądownictwa kosztem języka polskiego, uznanego za urzędowy.

Z. Pl.

Prosimy o adresy swoich przyjaciół i znajomych, a my im poślemy egzemplarz okazowy „Ojczyzny“.

Na wstyd.

We środę rozpoczął się przed sądem krajowym w Wiedniu ciekawy, ale przykry i haniebny proces. Bohaterem tego procesu jest nie kto inny, tylko wiceprezes Koła polskiego, a wódz ludowców, Stapiński.

Chodzi o pieniądze. Jak powszechnie wiadomo, dwa lata temu dostał Stapiński od rządu koncesyę na Bank ludowy, który miał zbawić polskich chłopów. Dużo było o tem pisania po gazetach ludowców. Ale p. Stapiński postanowił przedewszystkiem zbawić siebie. W początkach 1910 r. zgłosił się do dwu osób, Ungara i Lityńskiego we Lwowie, aby mu wyszukali dobrego kupca na koncesyę. Znalazł się jeszcze i trzeci pośrednik, żyd, dr. Salomon Szajowicz z Czerniowiec. Jemu to Stapiński przyrzekł 20.000 K, jeśli znajdzie kupca za 200.000 kor. Były jeszcze potem konferencye poufne we Lwowie i w Wiedniu, w których brali udział dwaj nafciarze, Długosz i Lewakowski, aż i Szajowicz znalazł kupca: był nim „Lenderbank“ wiedeński, znany żydowsko-lichwiarski bank. Stapiński dostał nawet od Szajowicza odrazu 2.000 koron.

Skoro kupiec się znalazł, Stapiński usunął pośrednika, aby mu nie zapłacić owego porękawicznego i już sam dobił targu z Lenderbankiem, nietylko sprzedając mu koncesyę na Bank ludowy, ale i zobowiązując się do poparcia tego Lenderbanku, aby on dostał monopol na wyrób i sprzedaż opodatkowanych zapałek.

Jak wiadomo ten żydowski „Bank ludowy“ został już we Lwowie założony. Do Rady nadzorczej weszło 3 ludowców: Długosz, Krukierek i Dziedzic, reszta żydów i Niemców. Dyrektorami zostali dwaj żydzi.

Szajowicz, któremu Stapiński nie wypłacił faktornego, a nawet nie zwrócił owych 2.000 K, wniósł przeciw Stapińskiemu skargę do sądu, a w skardze opisał szeroko i dokładnie wszystkie wyżej podane zabiegi o sprzedaż koncesyi.

Treść skargi ogłosiły prawie wszystkie dzienniki. Proces ten kompromituje i zohydza honor Polaków, a zwłaszcza Koło Polskie, w którem Stapiński jest wiceprezesem. To też coraz głośniej mówią, iż Koło polskie wybierze sąd honorowy do zbadania tej nowej jego sprawki.

Im prędzej się to stanie, tem lepiej.

Z BIALSKIEGO.

Którędy Niemcy zdobywają wsie nasze i kto im w tem pomaga?

Jest niedaleko Białej wieś Straconka, czysto polska wieś, choć wszystko to robotnicy w niemieckich fabrykach w Białej. Dotąd duch narodowy we wsi był mocny i niezachwiany, ale oto niedawno powstało w Straconce stowarzyszenie weteranów. Założyło to towarzystwo paru renegatów od polskości, to też ni stąd ni zowąd i inni członkowie zaczynają się widać uważać za Niemców i n. p. wszystkie pisma wysyłają w języku niemieckim.

Zdawałoby się, że każdy dobry Polak odwróci się ze wstrętem od tej placówki hakatyzmu, a tymczasem, czy wiecie, kto jest protektorem Veteranen-Vereinu? Oto pan starosta bialski, Biesiadecki! Powiecie może, że zwykle towarzystwa weteranów proszą starostę na protektora i niema w tem nic złego. Tak, ale w takim razie niechże protektor poradzi weteranom, żeby nie udawali Niemców, skoro po niemiecku nawet nie umieją, a niech nie pozwala germanizować wsi pod swoją firmą. Oto 12 lutego odbył się w Straconce „Veteranen-Kränzchen“ (czyli zabawa weteranów) i wiecie jaki nagłówek wydrukowali na (niemieckich) zaproszeniach? Dosłownie:

„K. k. Reichsbund Militär-Veteranen-Verein Ritter v. Biesiadecki, Straconka“.

Osłupiałem doprawdy, kiedym to przeczytał! Toć wszyscy wiemy, że pan starosta to „ugodowiec“ wobec Niemców, ale dotychczas jeszcze przynajmniej ludzi nie gorszył. I jak tu robotnik Polak ma przy konskrypcyi obronić się Niemcom, jak tu rzemieślnik ma pójść z partyą polską przy wyborach, kiedy starosta taki mu daje przykład?

Wszechpolak.

Projektowane wprowadzenie postępowania wezwawczego, lub upominawczego w Galicyi.

W Nrach 21, 22, Gazety lwowskiej z dnia 27, 28, stycznia br. umieścił sędzia powiatowy, p. Zygmunt Płahner, artykuł o postępowaniu wezwawczem wedle ustawy z 29. kwietnia 1873, dz. u. p. 168, które na podstawie wniesionego przed forum parlamentu w grudniu 1910 projektu noweli do procedury cywilnej ma być rozszerzone na Galicyę, Dalmacyę i Bukowinę. Autor artykułów jest zdania, że obecnie po 37 latach ustały w zupełności wszelkie przeszkody i przyczyny, które w r. 1873 ze względu na wysoki procent analfabetów i niski poziom kulturalny ludu spowodowały rząd do wyłączenia Galicyi, Dalmacyi i Bukowiny z pod obowiązującej mocy tej ustawy, wedle której wierzyciel może dochodzić swego roszczenia, bądź to pieniężnego, bądź też surogatów pieniądza lub innych rzeczy ruchomych do wysokości 400 kor. z pominięciem drogi sporu, bez rozpraw sądowych, w postępowaniu upominawczem przez żądanie wydania polecenia zapłaty, które w razie niewniesienia sprzeciwu do dni 14, staje się prawomocne i bezwarunkowe, tak że wierzyciel będzie uprawniony do wdrożenia egzekucyi. Wedle zdania autora powyższych artykułów z wprowadzeniem tej ustawy w naszym kraju spłynie nań wielkie błogosławieństwo, w szczególności zaś wprowadzenie tego skróconego postępowania sprowadzi ogromne korzyści, a to zaoszczędzenie drogiego czasu i ustanie łażenia po terminach sądowych, zmniejszenie kosztów sądowych zastępstwa adwokackiego, zmniejszenie pieniactwa, podniesienie zarobku ludności roboczej przez zaoszczędzenie czasu, ułatwienie dłużnikom z zamożniejszych warstw zapłacenia „zapomnianych“ należytości, ułatwienie wszelkiego rodzaju wierzycielom zrealizowania swych roszczeń w krótkiej drodze; ponadto wynikną korzyści dla rządu, a to zaoszczędzenie w wydatkach na papier, druki, siły pisarskie i siły sędziowskie, w końcu i dla sędziów, gdyż zyskają wiele na czasie i nie będą przeciążeni. — Ażeby usunąć w zupełności „płonną“ zresztą obawę, że nasz włościanin lub robotnik, otrzymawszy nakaz, nie będzie nań reagował i zapłaci wcale nie należącą się lub nie w tej wysokości pretensyę, radzi autor dla uwydatnienia różnicy między nakazem upominawczym i innemi wezwaniami lub skargą doręczać polecenia zapłaty za „czerwonym“ recepisem; radzi także przez Towarzystwa oświatowe, posłów, przodowników stronnictw na wiecach przygotować ludność do tej nowej dobroczynnej ustawy.

Od kilkunastu lat pracuję prawie wyłącznie w oddziale procesowym, a spostrzeżenia tą drogą zdobyte w kilku powiatach wschodniej Galicyi, a szczególnie w jednym, gdzie z powodu zaostrzenia stosunków narodowościowych praca w kierunku oświatowym i narodowego uświadomienia znacznie się rozwinęła, doprowadziła mnie do odmiennych zapatrywań w kwestyi projektowanego rozszerzenia ustawy z r. 1873 na nasz kraj. Dlatego też pozwalam sobie je skreślić niejako w odpowiedzi na artykuły w Gazecie lwowskiej umieszczone.

Przedewszystkiem kwestyę, czy wprowadzenie ustawy z r. 1873 będzie korzystne dla rządu i dla stanu sędziowskiego, stawiam na uboczu, jako rzecz podrzędną, a chodzi mi tylko o to, czy ustawa ta będzie korzystną dla ludności, czy odpowiada stosunkom naszego kraju i usposobieniu naszej ludności. Przy sumiennem rozważeniu i rozbiorze wszystkich tych głównych wymogów muszą się nasunąć bardzo poważne wątpliwości. I tak co do analfabetyzmu, t. j. jednego z głównych powodów, dla których nasz kraj z pod mocy obowiązującej tej ustawy w roku 1873 wyłączono, to przeszkoda ta i dziś istnieje. Chociaż autor tych bardzo optymistycznych artykułów wskazuje na „niepomierny“ postęp kulturalny ludności galicyjskiej, uświadomienie polityczne, narodowe i ekonomiczno-społeczne, wywołane pracą stronnictw i reformą wyborczą, ja wolę cyfry i w tej mierze powołuję się na zestawienie cyfrowe jednego z powiatów, gdzie praca oświatowa jest bardzo posunięta, gdzie mamy 36 kółek rolniczych, a prawie w każdej wsi czytelnię polską i ruską. W r. 1909 ogólny wpływ w Sądzie tego powiatu wykazał 1492 procesów, 9340 sporów drobiazgowych. W sprawach, nadających się do postępowania wezwawczego, to jest 618 procesów, stwierdzono analfabetyzm pozwanych w 278 sporach; w 6121 sporach drobiazgowych, do postępowania wezwawczego nadających się, stwierdzono analfabetyzm w 3064 sprawach. Na ogólną ilość 10832, sporów po odtrąceniu zaocznych i spoczywających 5735, w których nie można było stwierdzić, czy strony umieją czytać i pisać, zatem na pozostałą ilość 5097 sporów stwierdzono analfabetyzm w 3342 sporach, czyli powyżej 65%. Gdyby autor artykułów i w swoim sądzie przeprowadził ściśle dochodzenia i cyfrowe zestawienia, może nie byłby doszedł do tak optymistycznych poglądów na kulturalny postęp naszej ludności.

Wysoki procent analfabetyzmu jest jak daw-

niej, tak i dziś ważnym czynnikiem, który nasuwa bardzo poważne wątpliwości, czy wprowadzenie postępowania wezwawczego dla niewyrobionej i nieoświeconej ludności nie stanie się klęską. Nie mniej ważną i nie dającą się usunąć przeszkodą są całkiem odmienne w naszym kraju stosunki kredytowe. Brak towarzystw spółdzielczych dla ludności rzemieślniczej i rękodzielniczej, oraz dalej idących udogodnień dla ludności rolniczej powodują, że pierwsi dla braku (istniejących we wielkiej ilości w innych prowincyach państwa) spółek surowcowych, maszynowych itp. korzystają z kredytu u prywatnych handlarzy i drobnych kupców, biorąc surowiec, wszelkie materyały, półfabrykaty, lub narzędzia na kredyt, drudzy zaś, to jest drobni rolnicy, zaledwie w 20% mogą korzystać z tańszego kredytu w kasach sierocińskich, spółkach systemu Raiffeisena, nieco droższych kasach powiatowych, a co najmniej w 80% zapożyczają się u prywatnych handlarzy lub grasujących po małych miasteczkach spekulacyjnych przedsiębiorstwach wekslowych.

W kraju, w którym ludność jest bardziej wyrobiona, chroniona przez rozmaite spółki i tow. spółdzielcze, gdzie, korzystając z dogodnego kredytu wytwórczego, pomocy w produkcyi i pracy, nauczyła się punktualnego spełniania swych zobowiązań, tam postępowanie wezwawcze wobec zmniejszenia wydatków na stemple i koszta rozprawy może faktycznie być korzystne i dobre. W naszym kraju jednak, zwłaszcza w licznych i coraz częstszych latach klęsk i nieurodzajów ludność rolnicza ucieka się przeważnie do kredytu spożywczego, odnoszącego się do wszystkich potrzeb życia. A zatem pożycza nasienie, zboże i inne artykuły żywności, ubrania w składach chłopskich ubrań, narzędzia itp., a sposób kredytowania jest tego rodzaju, że przy znanej niezaradności drobnego rolnika, nie z powodu analfabetyzmu w piśmie i słowie, ale analfabetyzmu w interesach handlowych, sąd z trudnością dochodzi właściwej cyfry długu, a przecież bardzo często, może zanadto często się zdarza, że informacyjne wypytanie stron lub zagrożenie przesłuchania pod przysięgą wystarcza, by skłonić powoda do ograniczenia roszczenia poniżej połowy a nieraz i do odstąpienia od skargi. Wobec tej głęboko zakorzenionej nieudolności do interesów handlowych u naszego włościaństwa, tego najgorszego analfabetyzmu, którego nie usuwa znajomość czytania i pisania, musi się nasunąć bardzo poważna obawa, czy wprowadzenie postępowania wezwawczego nie ułatwi wyzysku licznych warstw drobnych rolników; ułatwi bowiem znacznie sposobność do wygodniejszej spekulacyi i nadużyć pod pokrywką różnych form kredytu uprawianych, a odejmie sądowi możność ich ograniczenia. Czerwony recepis nie wystarczy ani nie uleczy tych braków. Mimo upływu 13 lat od wprowadzenia nowej procedury cywilnej, bardzo często i z pewnością nie mnie jednemu wydarza się, że strony, choć nieanalfabeci, nie zdają sobie sprawy z różnicy między niebieskim a białym lub żółtym recepisem.

Barwa recepisu nie jest rozstrzygającym czynnikiem, jest nim jednak usposobienie ludności, a ono wcale nie odpowiada temu skróconemu postępowaniu. Z pewnością prawdopodobnie nie będę odosobniony z mojem zdaniem, ale każdy ze sędziów, który tak na wskroś lud nasz poznał, i na powiecie miał sposobność ku temu, a w swej praktyce sędziowskiej nieraz natknął się i na takie miejscowości, gdzie niesumienność i nierzetelność handlarzy bez różnicy wyznania była tak daleko posunięta, że uważał za swój obowiązek niedopuszczać nawet do zaocznego wyroku, ten z pewnością podzieli moje obawy, by postępowanie upominawcze nie stało się niebezpieczną bronią w ręku niesumiennych ludzi, przy bardzo słabej odporności naszego ludu rolniczego i wysoce wątpliwego reagowauia na kolor recepisu. Ciężkie i opłakane stosunki zarobkowe wobec braku przemysłu fabrycznego, upadku rękodzieła, słabego rozwoju przemysłu domowego powodują, że ludność małorolna prawie we wszystkich swych potrzebach musi się uciekać do kredytu. Chociaż Sąd stoi na straży interesów wierzyciela, jednak w uwzględnieniu ciężkich stosunków zarobkowych, lub klęsk i nieszczęść domowych, stara się zawsze uzyskać dla dłużnika jaknajdogodniejsze warunki spłaty. W 90% ugód w r. 1909 zawartych (zestawienie z tego samego sądu w sporach drobiazgowych, prócz częstych udogodnień spłaty ratalnej, termin zapłaty przypada w 2—6 miesięcy, zazwyczaj po żniwach, nieraz po zbiorze tytoniu, w 5% ugód, termin sięga poza okres sześciomiesięczny. Prawie w każdym Sądzie powiatowym utarł się zwyczaj, że wierzyciel sam oznacza dalszy termin zwyczajowo przyjęty, czy to na święto Matki Boskiej w sierpniu, czy św. Michała, czy Nowy rok i t. p.

Przypomina się mi jedno zdarzenie, wprawdzie humorystyczne, ale pozwalam je sobie zacytować, bo mieści odpowiedź na czerwone recepisy i poniekąd daje typowy przykład tego wysokiego ekonomiczno-społecznego postępu, o którym autor artykułów wspomina. Przy wprowadzeniu rozpraw drobiazgowych natknąłem na dłużnika, drobnego rolnika, którego ani rusz nie mogę nakłonić, by wybrał sobie jedno ze świąt do uiszczenia długu. „Persza Matka Boża? Nie! Druga Matka Boża? (tj. 21/9) Nie! Pokrowa? (14/10) Nie! Na Mychajła? (21/11) Nie! W końcu jestem już w kłopocie, bo mi się już zapas wyczerpał i zniecierpliwiony pytam: „to skaży, koły zapłatysz? (powiedz, kiedy zapłacisz?) „Proszu pana ja wże na każde świeto aż po nowyj rik maju po odnomu żydowy“ (na każde święto aż do nowego roku mam już po jednym żydzie).

Jeżeli tego rodzaju dłużnik, a jest ich niestety wiele, dostanie odrazu kilka lub kilkanaście czerwonych recepisów, wtedy po 14-stu dniach i „wszyscy święci“ mu nie pomogą; w dzisiejszych stosunkach powoli byłby w stanie się wypłacić, ale w przyszłości po zaprowadzeniu postępowania wezwawczego do kilku miesięcy drobne jego gospodarstwo pójdzie na bęben i czeka go ruina. Wszystkie te udogodnienia, które niemal weszły w krew naszej ludności małorolnej, rzemieślniczej, rękodzielniczej, drobnych kramarzy, wogóle uboższej ludności, a które dziś ułatwiają w wysokim stopniu wypłacalność dłużnika bez potrzeby zastosowania ostrzejszych i dotkliwych środków egzekucyjnych, z natury rzeczy po wprowadzeniu postępowania wezwawczego odpadną. Postępowanie przedewszystkiem i przeważnie znajdzie zastosowanie w tych wszystkich sprawach, które Sądowi stosunkowo mało przyczyniały pracy, albowiem kończyły się na pierwszej audyencyi ugodą. Jeśli się to wszystko uwzględni, w takim razie zapewne Szanowny Autor artykułów, w „Gazecie Lwowskiej“ umieszczonych, przyzna, że wprowadzenie postępowania wezwawczego wcale nie spowoduje zmniejszenia kosztów, zaoszczędzenia czasu, ani usunięcia pieniactwa, owszem, wedle mego zdania spowoduje „przymusowe“ pieniactwo.

Dłużnik, który dziś na I-szej audyencyi zawierał ugodę, bo mu chodziło tylko o dalszy termin zapłaty, po wprowadzeniu postępowania wezwawczego, kiedy otrzyma warunkowe polecenie zapłaty, czyli osąd cywilny, za czerwonym recepisem, będzie miał dwie ewentualności przed sobą, albo będzie musiał zapłacić do 14 dni roszczenie, objęte osądem, albo, by ten termin 14-dniowy choć trochę odwlec, wniesie sprzeciw i wytworzy się wielka ilość spraw, którym będzie można dać napis „moral insanity“, bo to, do czego dziś zobowiązał się w sposob zgodny z etyką, ugodowo, będzie się starał w sprzeciwie przedstawić w sposób z etyką nic wspólnego nie mający, by usunąć od siebie groźniejsze następstwa z powodu swej czasowej niewypłacalności.

Stanisław Orski, Żurawno.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

LISTY.

Głos wszechpolaków.

Kaczyna, pow. Wadowice.

Wszystkie stronnictwa w ostatnich czasach pracują gorączkowo dla owładnięcia pewną grupą ludzi i osiągnięcia pewnego stanowczego wpływu w rządach kraju. Wystarczy wziąć jakąkolwiek gazetę któregokolwiek stronnictwa: jedna głosi agitacyjne odezwy przedwyborcze do Rad powiatowych i gminnych, inna zapowiada zgromadzenia i wiece. Niejeden zastanawia się, co to jest, co dalej będzie, bo całe ludy i narody budzą się z tego uśpienia. Każdy, kto tylko czytać umie, chwyta za gazetę i czyta, zdaje się, że gdzieś w świecie jakaś wielka wojna się toczy.

Jest wojna, ale nie odbywa się ona za pomocą karabinów lub innych maszyn morderczych — wojna bez krwi, w której walczą wszystkie stany, a tą wojną jest wojna polityczna.

W każdem państwie i państewku obywatele szukają ulgi zniesienia ciężarów, dopominając się o zaprowadzenie lepszych praw i ustaw.

I my Polacy walczymy od lat kilku o lepszy byt dla siebie i dla swych dzieci, lecz ta walka nasza mało owoców nam daje. Bo też nic dziwnego, różni opiekunowie ludu, którzy ludowi mieli służyć wiernie, polepszyć ich niedolę, poszli na lep z wrogami ludu.

Ale nie wszyscy, bo przed kilkoma latami zgromadziła się garstka inteligencyi i gromada chłopów i wzięła za cel zjednoczyć wszystek lud polski pod jeden sztandar wszechpolski. I idzie rok dziewiąty, jak po raz pierwszy dotarła ta nasza ukochana gazetka „Ojczyzna“ pod słomiane strzechy z tem hasłem. Więc lud siermiężny bierze i czyta ten pokarm dawany dla duszy, staje się silniejszym i odporniejszym, duch narodowy dźwiga się z uśpienia.

Więc, wszechpolacy, w tym dziewiątym roku istnienia swej ukochanej gazetki „Ojczyzny“ zdobądźmy dla niej wielu czytelników, ażeby to pismo jedynie dbające o dobro ludu, niosło jedyne światło prawdy pod strzechy słomiane. Tego jedynie może tylko dokonać „Ojczyzna“, więc, ludu wieśniaczy, miej to na pamięci, że siermięga Polskę odbuduje, przez zjednoczenie ludu polskiego pod jeden sztandar wszechpolski.

Józef Książek.

Wzdów, p. Brzozów.

Jest u nas „szajka“ burzycieli, którzy postanowili niedopuścić, aby we wsi zapanował jakiś ład. Szajka ta nie rozumie nic prócz burzenia zaspokajania własnych, niziuteńkich ambicyjek — no i naturalnie wódki. We wsi nazywają ich i oni siebie pospolicie ludowcami; wszechpolakiem zaś nazywają oni każdego, kto nie siedzi z nimi w szynku, nie zna „jedności“ szynkowej, kto chce, aby było lepiej i jaśniej we wsi. Taka jest u nas polityka.

A że prawdą jest to, co piszę, niech mówią fakty.

Zawiązał się u nas teatr włościański i rozwijał należycie; grano kilka sztuczek ludowych,

a nawet „Wesele“ Wyspiańskiego. Daliśmy na Straż pożarną 70 kor., sprawiliśmy sobie małą bibliotekę, trochę urządzeń scenicznych. Mieliśmy grać pewnej niedzieli, aż tu robi się... strajk. Po udaremnionem przedstawieniu cała szajka tych tak zw. ludowców zebrała się w szynku, aby się nacieszyć dokonanym czynem. Tam dopiero rozwiązały się języki pod wpływem kancelaryjnej wódki. Chwalili się ci szacunku godni mężowie, że oni naumyślnie poprzednim razem poszli do karczmy, a nie na przedstawienie, bo „co ma ich kto wodzić za nos“?!

Wspomnieliśmy niedawno o p. Klimowiczu, który jest przewodniczącym Kółka rolniczego i naczelnikiem Straży, a teraz wstąpił do ludowców. P. Klimowicz przyszedł do nas, jako emerytowany żandarm na posadę pocztmistrza. I byłoby dobrze, gdyby nie „ale“. To „ale“ stanowi nienasycona ambicya. Jest ona dobra, jeśli płynie z chęci pracy dla sprawy. Tymczasem tu jest inaczej. Do niedawna był on Rusinem. Nic dziwnego, że nie wierzy w niepodległość Polski, w co każdy oświeceńszy chłop polski wierzyć przecież musi, bo czuje, że Polska żyć musi. Duchem Klimowicz nie należy do naszego narodu, więc z tego płynie niezrozumienie takich najprostszych rzeczy, że powinniśmy popierać przemysł krajowy, że z ludem mamy się bratać, mamy z nim pracować, ale nie w karczmie — nie rozumie takich rzeczy, że dla osobistej niechęci nie wolno rozbijać teatru, bo przecież i Kółko roln. ma go popierać, jak mówi § 12. Nic dziwnego, że p. Kl. z uczciwości zrobił monopol, — i każdy, kto krytykuje, jest... „podłym“, nic dziwnego, komu o pracę idzie, jest wyrozumiały i nie reaguje, bo wyrok o uczciwości czyjejś do zakresu p. Kl. nie należy.

Napiętnować trzeba postępowanie tutejszego właściciela dworu. P. Ostaszewski od trzech lat nie zapłacił prestacyi szkolnych ani konkurencyi kościelnej. Budynki na plebanii wskutek niezaopatrzenia gniją, i gminy kiedyś będą musiały łożyć na budowę, dzięki tylko p. Ostaszewskiemu. We Wzdowie szkoła niema opału itd., bo pan Ostaszewski nie chce ponosić ciężarów. Chcemy budować szkołę, bo spróchniała i prawie się wali, p. Ost. raczy to nazywać „manią“, rekursuje aż do ministerstwa oświaty, i to jest „pan z panów“, „ojciec ludu“, „pionier oświaty“ — doktor i sławny uczony, który chce udowodnić, że Kopernik był... głupi, a on dopiero... odkrył, że mu... w głowie brak.

Dla chłopa szkoły nie potrzeba, wystarczy mu najzupełniej karczma — oto dowód rozumu naszego wzdowskiego pana, którego ojciec łożył na szkołę, płonął zapałem dla sprawy i życie za nią chciał dać.

X.

Grodzisko 21 stycznia 1911.

Żyd pijawką chłopską.

Znaną jest powszechnie rzeczą, że żyd, jakimkolwiek on jest, nigdy prawie nie jest siłą produktywną, lecz zawsze tylko konsumcyjną. Innemi słowy: Żyd każdy, czy on jest „wielki pan“ czy ostatni hałatnik, szuka tylko lekkiego kawałka chleba. Ciężka praca to tylko dla gojów, to nie dla niego, bo on do niej nie stworzony, on stworzony tylko do interesu.

Popatrzmy tylko na Grodzisko. Dwie gminy, Grodzisko dolne i górne, potrafią wyżywić ni mniej, ni więcej tylko 500 żydów, jak uciął, a może i więcej. A jak ich żywią, to popatrzcie tylko w szabas, w jakich baranicach, lisach i żupicach posuwają się jak mumie egipskie do swej bożnicy. Żebyś chłopie ręce po łokcie urobił, to w takich łańcuchach złotych i srebrnych nie poparadujesz. Cóż więc takiego, czy może kopalnię złota w Grodzisku odkryli?... O tak, odkryli! ale w naszych chłopskich kieszeniach. Odkryli, odkrywają, a jeżeli się już raz nie weźmiemy do kupy, to i dalej odkrywać będą, a czy z pożytkiem dla nas, to zapytajcie siebie samych!

Jednę sprawę chciałbym wam tu kochani bracia gospodarze przedłożyć.

Grodzisko jest miejscowością wielką, bo z 3-ch gmin złożoną, a w jednej tylko gminie tj. w dolnem jest kasa Raiffeisena. Jakim ona jest dobrodziejstwem, spytajcie chłopów z dolnego, oni wam powiedzą. Kasa ta ma obrotu przeciętnie sto tysięcy rocznie i dla wielu jest nieocenionem dobrodziejstwem. W miasteczku natomiast istnieje żydowska kasa zaliczkowa i ta (czy uwierzycie!) ma przeszło 2 miliony koron rocznego obrotu, pomimo, że procenta jej są 3 razy wyższe. Nie dziwcie się, bo też codziennie można zobaczyć gospodarzy, stojących w tej kasie z pokornymi minami przed żydem-kasyerem, szukających srogo potem opłaconego grosza. I to nie tylko z Grodziska, ale i z okolicznych wiosek: Tryńczy, Dębna, Bud, Zmysłówki itd. Bracia chłopi! czy to tak trudno pozakładać kasy systemu Raiffeisena? Sądzę, że nie, bo wszędzie w każdej z tych gmin znajdzie się kilku światlejszych gospodarzy, którzy, oceniwszy to dobrodziejstwo, przyłożą dla własnej korzyści rękę.

Lecz sądzę, że słowa te rzucone nie przebrzmią bez skutku i że oceniwszy doniosłość tej sprawy w jak najkrótszym czasie wyedukujecie się z opieki pijawki-żyda. *Syn chłopski.*

Ceperów-Edwardówka, pow. Lwów.

Przy konskrypcyi nie było u nas żadnych awantur. Właściwa wieś — to sami Rusini. Nas tu jest 26 numerów na rozparcelowanym folwarku. Parcelacyą trudnili się tu pp. Stryjanowski

ze Lwowa, Karolina Dulębina, żona niedawnego ministra i adwokat Dolais z Jordanowa. Sąsiednie Rudańce kupił Czech Sobutka — dawny rządca w polskich dworach. Gospodarz z niego dobry — cóż, kiedy Rusini przyzwyczajeni za poprzedniego właściciela Strzeleckiego do worywania w pański grunt, wypasania i t. d. i z nim tak gospodarować zaczęli, poszło aż do rozruchów. Gdy Sobutka oddał kośbę na swojej łące chłopom z Żółtaniec, wyszli rudanieccy Rusini z widłami i siekierami. Przyszło do bitki. Rusini rzucili się na syna Sobutki i pobili go — potem wzięli się do ojca. Trafiony widłami w skroń, umarł w dwa dni potem wśród strasznych mąk, osieracając 8 dzieci i żonę. Było to w r. 1908. W rok potem spalili wdowie dwór z wszystkimi zbiorami. W r. 1910 było wszystko poasekurowane. Zaledwie nowy rok minął — w sam ruski Szczepan znowu ogień: poszło z dymem 500 kóp pszenicy.

Tak się obchodzą z sąsiadami ruscy hajdamacy. *Józef Kus.*

Majdan sieniawski.

Szanowna Redakcyo!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Czytam już od paru lat gazetę „Ojczyznę“ i bardzo mi się podoba, bo w niej dużo jest pouczających rzeczy, które dla nas gospodarzy są bardzo dobre, a tak samo czytałem z rozmaitych stron naszego kraju Galicyi, że w roku zeszłym 1910 robili obchody czyli pamiątki Grunwaldzkie. Tak samo i ja, chociaż chłop od cepa i pługa, chciałbym opisać dla naszych Czytelników parę słów o naszej wiosce Majdanie sieniawskim. Pomimo że leży na granicy rosyjskiej daleko od miasta, a przecież mamy dobrych ludzi z inteligencyi, którzy nie zapomnieli o tem, ażeby w naszej wiosce odbył się obchód grunwaldzki, ażebyśmy pokazali obcym, że żyjemy i pamiątki patryotyczne obchodzimy i szanujemy bardzo.

W naszej wiosce zawiązał się komitet chłopów z Polaków, Rusinów i z miejscowej inteligencyi pod protektoratem ks. Czartoryskich i Zarządcy p. Podczaskiego.

Swoimi siłami usypaliśmy mogiłę z piasku 6 metr. wysoką a 36 metr. szeroką przy gościńcu, prowadzącym od granicy rosyjskiej do Sieniawy, a na tej mogile postawiliśmy krzyż dębowy wysokości 6 metr. W środku tej mogiły są włożone 3 duże kamienie wykopane z naszych pól, które mają napis Polska, Ruś i Litwa, u stóp krzyża jest tablica kamienna z napisem:

R. 1410.
Zwycięzcy Krzyżaków, Władysławowi Jagielle.
Ziomkowowie 1910.

Dnia 27 listopada odbył się właściwy obchód. Ks. proboszcz Sokalski odprawił uroczyste nabożeństwo w kościółku naszym. Po nabożeństwie ruszył pochód sokoli i banderya konna w stroju narodowym, dziatwa i tłum ludu pod kopiec. Tu wygłosił mowę ks. Proboszcz, po nim zabrał głos p. Szumański, poborca cłowy, a potem Chmielewski z Sieniawy.

Tym wszystkim, którzy się przyczynili i pracowali, podziękował wójt Stanisław Pokrywka. W uroczystości brało udział bardzo wielu ludzi z włościan i z inteligencyi, Polaków i Rusinów, miejscowych i poza miejscowych, a przeważnie z Królestwa. O godzinie 5 wieczorem w sali szkolnej miejscowej drużyna włościan z Kolonii Polskiej odegrała sztukę „Wóz Drzymały“ i tamtejsza dziatwa szkolna „Wieczór Grunwaldzki“.

Bóg zapłać wam wszystkim, coście pracowali, za wasze staranie i pomoc, ażeby w całej Galicyi tak żyła inteligencya w zgodzie z włościanami, toby można się spodziewać, że Polska się odbuduje, co daj Boże.

Czytelnicy Ojczyzny

Walenty Brzyski, Walenty Gąsior.

Z parafii Brzezie.

Moje uwagi!

Aż serce człowieka się raduje, kiedy czyta się w „Ojczyźnie“ wiadomości i korespondencye z różnych stron kraju, jak w danej miejscowości postępuje oświata naprzód.

Ile to dobrego potrafią zdziałać ludzie, czy to dla siebie, dla narodu i dla ojczyzny, zorganizowani czy to w Kółkach rolniczych, czy w innych towarzystwach! Ach, jakaż to szkoda, że jeszcze dużo ludzi jest w tak mylnem mniemaniu, że nie rozumieją pracy wspólnej, pracy zrzeszonej. A przecież praca zrzeszona, to potęga, co buduje, spaja i utrwala — to jest moc wyższa, co sieje wokoło pokój i szczęście!

Są ludzie, którzy kiedy to dostaną w swe ręce przewodnictwo, a względnie kierownictwo w którémś towarzystwie, patrzą tylko, by swoje kieszenie napełnić. W takim razie trzeba się pozbyć samolubstwa i w osobistem powodzeniu widzieć cel pracy. Myśl o sobie i pracuj dla siebie — ale poświęć także choć godzinkę sprawie wspólnej, sprawie narodowej.

Mam tu na myśli naszą parafię, w której to przy wielkich wysiłkach naszego przewielebnego duchowieństwa chcemy utrzymać choć jedno Kółko rolnicze (na 13 wiosek w parafii). Ale jakże da się utrzymać Kółko nasze, kiedy nasi włościanie nie rozumieją, czy nie chcą należeć do Kółka.

U nas zazwyczaj mówi się, nie rób ty u siebie, tylko patrz Kółka, to wyżyjesz, dopiero będziesz gospodarzem. A przecież kiedy zajdziemy do wioski, w której istnieje Kółko rolnicze świa-

dome swego celu, jak tam wygląda gospodarka, jakie bydło utrzymują gospodarze kółkowcy, aż miło popatrzyć po ich obejściu.

Nasz włościanin, kiedy zobaczy albo usłyszy o wzorowem prowadzeniu gospodarstwa, czy o racyonalnej hodowli bydła, to powie sobie: to nieprawda, są grunta lepsze i przez to mają więcej paszy i bydło lepsze; to nieprawda, są grunta lepsze, a może i gorsze od naszych, tylko oni to przez oświatę ekonomiczną — rolniczo kółkową doszli do takiego ładu w prowadzeniu gospodarstwa, zakładają mleczarnie spółkowe i przez to chów bydła i świń się podnosi.

My zaś, kochani parafianie, na razie musimy absolutnie do Kółka należeć i na jego zebrania uczęszczać. Później kiedy poznamy, że przez oświatę Kółkową dojdziemy do tego, że tak samo będziemy mieli ładne i mleczne bydło i będziemy mieć tak samo dużo zboża, ale przedewszystkiem musimy pozbyć się kieliszka, który u nas jest dosyć miłym bratem, bo szynków u nas nie ubyło prawie. Jeżeli tak postąpimy to nie będziemy narzekać na biedę i na wielkie podatki. Co daj Boże żebyśmy jak najprędzej za innymi dobiegli do celu! *J. Radwański.*

WIADOMOŚCI.

Nakładem Towarzystwa Oświaty ludowej we Lwowie wyszła świeżo niezmiernie pożyteczna książka dla dzieci p. t. „Katechizm obywatelski dla dzieci wiejskich", w opracowaniu zasłużonego literata p. Stanisława Nowińskiego. Str. 175, cena 1 K 70 hal. — Autor wybrał metodę, świadczącą o głębokiem poczuciu wychowawczem; autor prowadzi małego czytelnika od światka jego obowiązków względem Boga, rodziców i domu coraz dalej, aż dochodzi do barwnych i ciekawych opowiadań wyjaśniających dziecku jego obowiązki obywatelskie i narodowe. Dodajemy, że p. Nowiński cały katechizm oparł na materyale faktów i pojęć, czerpanych z świata wsi i dzieci włościańskich, a znajdziemy w dziełku oryginalny przyczynek do ubogiej naszej literatury pedagogicznej.

Książkę Autora czytać będą z korzyścią i dzieci innych sfer, a dla młodzieży szkół ludowych stanowić będzie prawdziwą niespodziankę.

Towarzystwo Oświaty Ludowej spełniło zaś dobry uczynek, wydając w tak krótkim czasie po „Krzyżakach" prof. Friedberga nowe dziełko, które tak samo jak poprzednie uzyska niewątpliwie aprobatę Rady szkolnej krajowej, jako najodpowiedniejsza nagroda pilności i książeczka, która powinna znaleźć miejsce w każdej bibliotece.

„Katechizm obywatelski" nabywać można wprost w Biurze Towarzystwa (Lwów Kopernika l. 7) tudzież we wszystkich księgarniach.

Do c. k. Starostwa i Rady pow. w Brzozowie. We Wzdowie otwarto z Nowy rokiem szynk w kancelaryi gminnej, która ponadto znajduje się tuż naprzeciw szkoły. Pomijamy już to, że szynk często otwarty do rana, o czem Starostwo dobrze wie, i zapytujemy obie władze, czy nie zamyślają położyć kres rozpijaniu ludności. O ile nam się wydaje, kancelarya gminna ma nieco odmieny cel istnienia, jak służyć za karczmę; — podobno ustawa także określa cel kancelaryi. — Wobec przydługiego nieco milczenia na naszą petycyę, zapytujemy obydwie władze, jak mamy rozumieć ich milczenie?

Zło się zakorzenia i czekać nie można — czyżby władze, mające pieczę nad wykonywaniem ustaw, chciały to zło tolerować? Czekamy!

Podpisani na petycyi.

Nowa święta. W jednej wsi powiatu brzozowskiego znalazł się w Straży pożarnej ochotnik dziwnego nabożeństwa. W dzień św. Floryana oświadczył, że on Floryana święcić nie będzie tylko... świętą Wisłę. Wszyscy się zdumieli, bo nikt nie mógł sobie przypomnieć, aby Ojciec św. kiedy uczynił Wisłę „świętą". Wyjaśniło się nakoniec, że ten strażak modli się do tej Wisły, co popłynęła do Lwowa i dlatego, że jest jej agentem. Ha, trudno przewidzieć, czy Ojciec św. zgodzi się na taką świętą, ale to pewne, że ona porobi dużo świętych... tureckich.

Oszust emigracyjny. Ministerstwo nadesłało reskrypt z przestrogą dla wychodźców do Ameryki przed niejakim Stanisławem Mańkowskim, podającym się za agenta Towarzystw kolonizacyjnych, który w tych dniach ma przybyć do Galicyi. Wyzyskuje on ludzi i sprzedaje grunty niezdatne pod uprawę.

Czarna śmierć na dalekim wschodzie. Wiadomości o gwałtownie rozszerzającej się tej straszliwej chorobie w Chinach i Mandżuryi są przerażające. Miasto chińskie Fudżadzian jest już miastem trupów. Z 40.000 mieszkańców, pozostało zaledwie 6.000, a i o tych nie można dziś powiedzieć, czy pozostaną przy życiu. W innych miastach chińskich zaraza szerzy się, przerzedzając ludność, bo na 100 zasłabnięć, jedno trafia się wyzdrowienie. Z Mandżuryi przeniosła się dżuma na Syberyę. Państwa europejskie obmyślają sposoby celem zabezpieczenia się przed zawleczeniem tej strasztiwej zarazy do Europy.

Troje dzieci spalonych. W pewnej miejscowości pod Wiedniem zdarzył się straszny wypadek. Pięcioro pozostawionych przez matkę dzieci w izbie zabawiało się zapalaniem świec. W czasie tej zabawy świeca spadła na dzieci, powstał ogień i w kilka sekund później były w mieszkaniu trzy na pół zwęglone trupy. Dwoje zaczadziało tak, że bezprzytomne musiano odsta-

wić do szpitala. Straszny ten wypadek poucza, aby, zostawiając dzieci same w mieszkaniu, chować zapałki, któremi dzieci lubia się bawić i które już tyle wypadków spowodowały.

Eksport jabłek galicyjskich. W „Głosie Narodu“ czytamy następujące szczegóły w powyższym przedmiocie:

W ubiegłym roku nastąpił ogromny urodzaj jabłek, wprost nadurodzaj. Wobec zupełnego braku jakiejkolwiek organizacyi zbytu, właściciele sadów, jak zwykle, znaleźli się w smutnem położeniu zupełnej zależności od pośredników. Wobec tego w Towarzystwie rolniczem utworzył się Komitet dla eksportu jabłek krajowych. Wydział krajowy udzielił już subwencyi 1.000 K, a dom komisowy „Pług“ zajął się stroną handlową. Do udziału zgłosiło się 89 producentów (z Zachodniej Galicyi) okazało się przytem, że mamy pewne środowiska z większą ilością sadów i tak np. w Wielickiem, gdzie jest przewaga sadów wielkiej własności, dominuje przednia odmiana Renety Blenheimskiej, drugiem takiem środowiskiem okazało się Krośnieńskie, gdzie samej tylko odmiany t. zw. „Bukówki“ wywieziono do Niemiec w ubiegłym roku 60 wagonów (1 wagon, tj. 10.000 kilo jabłek). Jest to jabłko zwykłe, kuchenne, wytrzymujące do późnej zimy, znoszące łatwo transport, nadaje się na wina. Większa część tych 70 wagonów przewiezioną została do Uścia (Aussig) nad Łabą, gdzie dorodniejszy owoc poszedł na moszcz do fabryki moszczu, a główną część najlepszego owocu przewieziono do Berlina na łodziach.

Dodać tu i podkreślić należy, że Niemcy z całą świadomością dążą do obniżenia wartości naszego owocu — i tak n. p. naznaczyli od sierpnia do grudnia wolny wstęp owocom wsypanym luźno (bez opakowania) do wagonów i w ten sposób otrzymują nawet najszlachetniejsze gatunki częściowo w uszkodzonym stanie — co daje ich ludności tanie pożywienie (ale naszym kosztem!), a ze śmietanki tego owocu korzystają kupcy!

Trzeciem środowiskiem jest Łącko, gdzie niemieccy koloniści z Bawaryi przywieźli znaczną ilość szlachetnych gatunków (np. Jedwabki), które tam wśród włościan bardzo się rozpowszechniły.

Gdy się zważy, że z Tyrolu i Styryi sprowadza się do Galicyi znaczne ilości jabłek i płaci się za drogo, gdy się zważy, że jednocześnie nasze jabłka wywożone są za granicę kraju i to przeważnie do Niemiec za ceny niesłychalnie niskie (za wagon płacą 50—60 K), zrozumiemy, że zorganizowanie sprzedaży i wywozu jabłek krajowych nie jest wcale rzeczą obojętną lub mało ważną — przeciwnie — wobec ubóstwa Galicyi, wobec rolniczego charakteru naszego kraju — jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

Ruch pasażerski pomiędzy Europą a Ameryką przybiera w bieżącym miesiącu rozmiary niebywałe. Setki podróżujących, którzy niedość wcześnie zaopatrzyli się w miejsca na statkach, muszą czekać, lub zadowolnić się miejscem na międzypokładzie. O szalonym ruchu zamorskim w roku bieżącym dają w przybliżeniu pojęcie cyfry zebrane przez towarzystwa okrętowe. — Z cyfr tych wynika, że w ciągu 8 miesięcy tego roku przejechało przez morze, 1,368.395 pasażerów; z tych pierwszą klasą: 144.831 osób, drugą klasą 247.029. Na międzypokładzie przejechało 971.525 pasażerów. Z Europy przybyło pierwszą klasą 55.898 osób, drugą klasą przyjechało do Ameryki 159.524 pasażerów, wreszcie na międzypokładzie 762.880 osób.

Zaś w tym samym czasie przyjechało do Europy pierwszą klasą 88.933 osób, drugą klasą przyjechało 97.505 osób, wreszcie na międzypokładzie wróciło do Europy 208.645 osób.

Z owych 762.880 wychodźców przybyłych do Ameryki na międzypokładzie — deportowano, t. j. nie pozwolono wylądować 14.149 osobom! cyfra dotąd niebywała! W roku poprzednim w tym samym czasie na 664.683 wychodźców, cofnięto 7.028 osób, a więc dokładnie połowę z deportowanych w roku bieżącym. Deportacya nigdzie nie przybiera takich rozmiarów, co w Nowym Jorku, nigdzie bowiem nie stosują z taką surowością ustaw emigracyjnych, co w Ellis Island. Z 14.000 zawróconych z powrotem, z samego Ellis Island było 12.000 deportowanych. Wobec spodziewanego wielkiego ruchu wychodźczego w jesieni, należy oczekiwać, że wykaz niedopuszczonych do wylądowania w końcu roku znacznie się jeszcze powiększy.

Wiec wszechpolski powiatowy odbędzie się we wtorek w Niepołomicach w „Sokole“ o godzinie 11-ej.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Co to jest Prusak?

Prusak jest to małe stworzenie włóczące się wieczorami po ścianach. Najchętniej przebywa w polskich kuchniach, gdzie znajdują się smaczne potrawy. Wyżera co najlepszego, sądząc że wszystko jest jego własnością. Robak ten jest bardzo wstrętny i szkodzi ludziom ogromnie. Skoro Prusak wpadnie do garnka, to gospodyni wylewa zupę na śmietnik. Nikt bowiem takiej zupy by nie jadł. Wielu Polaków pod berłem pruskiem ze zbytniej lojalności obawia się lub nie śmie wstrętnego robaka tego nazywać Prusakiem. Natomiast rodacy nasi w Królestwie i Galicyi z ogromnem zadowoleniem tytułują go Prusakiem. Zaznaczamy wyraźnie, że Prusak-robak niema nic wspólnego z Prusakiem-człowiekiem, bo gdybyśmy tego zastrzeżenia nie zrobili, to zamiast badać robaka pruskiego, moglibyśmy łatwo zapoznać się z kozą pruską.

Źródło długowieczności.

— Przedstawiam ci tego starca, — odzywa się ktoś do swego przyjaciela. — Liczy on sobie 90 lat pracuje ciągle, i jest dotąd zdrów jak ryba.

— A jakie jest jego zajęcie — zapytuje przedstawiającego przyjaciel.

— Jest on z zawodu kominiarzem.

— W takim razie nie dziwię się, że tak długo żyje. Wędzone w dymie mięso, konserwuje sie dłużej niż świeże.

Odpowiedzi.

P. Józef Gibała w K. Był wysłany. Wysyłamy. P Teodor Onyszków w L. Wysłaliśmy w jesieni, wysyłamy. — P. Józef Boczoń w K. Wysyłamy stale, więc wysłaliśmy także numery od początku roku. — P. Jan Turek w Z. Numeru żądanego nie posiadamy. P. Jan Wilczyński w P. Czy przysłane 4 korony są przedpłatą za Kółko rolnicze? — P. Antoni Florko w Z. Przysłane 2 kor. zaliczamy za I. półrocze 1910; w drugiem nie wysyłaliśmy; rachunek zatem wyrównany do 1 stycznia 1911 r.

W Administracyi naszej złożył p. Wojciech Antoni Kosina z Chrości na budowę kościoła w Ratyszczu 1 koronę.

SZCZEPY OWOCOWE

już czas zamawiać!

Jabłonie, gruszki, śliwki, czereśnie, wiśnie, 2, 3, 4-letnie, 1 sztuka 50, 60 i 80 halerzy. Kto potrzebuje, temu się wyśle za pobraniem. Jeden może zamawiać dla kilku. Cennik wysyła się każdemu darmo.

E UKLAŃSKI. KRAKÓW.

POZA KARTELEM!

Wapiennik Płaza Stacya: Płaza, Poczta: Chrzanów Firma katolicka polska a istniejąca przeszło 25 lat. Wypala wapno skaliste najlepsze w Galicyi, tak do budowy, jak i do uprawy gruntów i dostarcza takowe do wszystkich stacyj kolejowych.

Uprasza się o żądanie ofert.

Bezpłatnie

udzielamy każdemu objaśnień i pouczeń dokładnych, jak odbyć podróż

DO AMERYKI

Niechaj się każdy uda z pełnem zaufaniem do naszej powszechnie znanej angielskiej firmy, która już w tym roku wyprawiła przez morze tysiące ludzi ku ich zupełnemu zadowoleniu. — Wystarczy pocztówka zaadresowana do

UNION TICKET OFFICE w Buchs (St. Gallen) Szwajcarya.

„GONIEC“ NAJTAŃSZY ILUSTROWANY DZIENNIK

POD REDAKCYĄ WOJCIECHA DĄBROWSKIEGO

Redakcya i Administr., Lwów, Chorążczyzny l. 11.

Prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową 1 kor. 50 h. Numer pojedynczy 4 hal.

Prenumeratorowie pólroczni „Gońca“ otrzymują jako premię „Wieczne pióro“ do napełniania atramentem i dające się zastosować do każdej stalówki — roczni zaś w osobnem wydaniu dla „Gońca“ kalendarz „Słowa Polskiego“ jedyny prawdziwie informacyjny kalendarz polski.

W skład redakcyi „Gońca“ wchodzą:

Wojciech Dąbrowski, jako wydawca i naczelny redaktor, dalej Karol Wierczak, Bogdan Czajkowski, Jerzy Bandrowski, Stanisław Tetry, Wincenty Horodyski i Józef Łomnicki.

Współpracownikami „Gońca“ zaś są:

Poseł dr. E. Adam, poseł St. Bieniowski, prof. dr. Marcin Ernst poseł B. Fidler, dyr. S. Garczyński, dr. St. Grabski, J. Gruszecki, dr. Matylda Goldfluss, dr. J. Kasprowicz, dr. W. Kozicki, Z. Koźlik, Br. Kryczyński, ks. Józef Mach, poseł A Maślanka, J. Madejczyk, St. Natanson, dr. J. Gw. Pawlikowski, Z. Podgórski, poseł dr. Józef Ptaś, Zygmunt Raczkowski, prof. St. Rymar, Maciej Stopyra, Piotr Soboń, dr. Szelągowski, Tadeusz Sobolewski, poseł dr. Al. Skarbek, ks. St. Władyka, H. Wirstlein, red. Z. Wasilewski, Stanisław Womela, dr. St. Zakrzewski, poseł Jan Zamorski i wielu innych.

Upraszamy o ogłoszenie się chętnych i więcej czasu mających Panów do udziału w czynności pobocznej, za której trud dobrze wynagrodzimy. — Czynność ta szczególniej nadawać się będzie dla nauczycieli ludowych, narodowo uświadomionych organistów, pisarzy gminnych i sumiennych agentów. — Zgłoszenia z opisaniem stosunków, że dochód boczny jest pożądany, przyjmować będzie i informacye udzielać **TEOFIL TAURYDZKI, Kraków** poste restante.

„NOWINY“

najtańszy, najpoczytniejszy w Galicyi Zachodniej **dziennik dla wszystkich**

pod redakcyą LUDWIKA SZCZEPAŃSKIEGO

kosztują miesięcznie **1 kor. 50 hal.**

„NOWINY“

celują szybkością informacyj, barwnością i treściwością artykułów, obfitością interesującej lektury.

Prosimy żądać **bezpłatnych** Nrów okazowych „Nowin“. 57 1-52

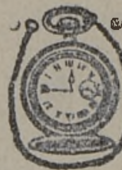
„NOWINY“ Adres redakcyi i administracyi **Kraków, Wiślna 2.**

Kto raz zaprenumeruje „Nowiny“, pozostaje **stałym ich przyjacielem.**

Żądajcie Nrów okazowych „Nowin“.

Dewiza: TANIOŚĆ, DOBROĆ i TRWAŁOŚĆ!

Ignacy Cypres Kraków, Floryańska 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania anker Rem. system Roskopf z szwajcarskim werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za kor. 3·90. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący, płaski z metal. cyferblatem wraz z pięknym łańcuszkiem kor. 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny 10 kor. Stalowy damski Remontoir kor. 7·80. Budzik najlepszy kor. 3·—. Łańcuszki srebrne od kor. 2·—. Zegarki złote damskie od kor. 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Na nadchodzącą wiosnę polecam do siewu

najlepsze nasiona

z gwarancyą czystości i siły kiełkowania.

Drzewka owocowe, krzewy ozdobne itp.

Cenniki wysyłam każdemu darmo i opłatnie.

E. FREEGE — KRAKÓW

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.